

MARIA JÓZEF CZUK

ur. 1934; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Dania, PRL
Słowa kluczowe	Międzynarodowy Czerwony Krzyż, pomoc humanitarna po II wojnie światowej, zniszczenia wojenne w Warszawie,

Pobyt w Danii po II wojnie światowej

Miałam ciekawe przeżycie po wojnie. Moja mama starała się o jakąś rentę, nie dostała, ale dostała jakąś pomoc – przez Międzynarodowy [Czerwony] Krzyż jakąś paczkę nam dali raz. Była taka akcja w [19]47 roku, też to zorganizował Międzynarodowy Czerwony Krzyż – wyjazd do Danii na dwa czy trzy miesiące, pobyt dla dzieci, sierot i półsierot po więźniach politycznych z Polski. Ja byłam w bardzo złej kondycji po wojnie, brat był w trochę lepszej, on się nie zakwalifikował, tylko ja. Nie wiem, ile dzieci z Lublina było, bo z całej Polski to był po prostu pociąg. Te wszystkie dzieci z całej Polski zwozili do Warszawy. Widziałam zburzoną Warszawę tuż po wojnie. To coś strasznego, jak ta Warszawa [wyglądała]. Były tylko jakby uliczki – ścieżki między gruzami. Z dworca wieźli nas do szkoły, gdzie nas szczepili i badali, byliśmy [tam] chyba dzień i noc. Stamtąd cały pociąg dzieci pojechał do Gdańska czy do Gdyni. Do Danii jechaliśmy statkiem „Sobieski”, taki był stary pasażerski statek, [zbudowany jeszcze] przed wojną. Na tym statku znowu nas szczepili. Dzieci gdzieś przy Kopenhadze rozdzielali na całą Danię. Trafiłam najpierw do Aarhus. Później na taką wyspę, która się nazywała Langeland, do miejscowości Store-Snøde – osada, ale o takim standardzie, że u nas [obecnie] nie każda wieś [taki] ma. Był tam obóz harcerski, [na którym byli] chyba chłopcy, a większość dzieci poszła każde do innej rodziny.

Trafiłam do kierownika szkoły w tej miejscowości. Obok był kościół protestancki i dom pastora. W tym domu pastora była dziewczynka, Halinka się nazywała, która była z domu dziecka z Pruszkowa, której cała rodzina zginęła w Warszawie, ona musiała mieć jeszcze gorzej jak ja. Chodziliśmy do tego pastora, bo [on] miał młodą córkę, [ale ona już była] dorosła. Ona się nami zajmowała i trochę nauczyła mnie grać na pianinie, bo oni ciągle chcieli, żeby im śpiewać piosenki. Zbierali się, żeby polskie dzieci im śpiewały „Jak uśmiech dziewczyny kochanej” i inne partyzanckie. Ona mi opowiadała, że z tą Haliną mają [problemy, ponieważ] ona miała straszne koszmary. Co noc ta dziewczynka z wielkim wrzaskiem uciekała z tego domu – ci państwo mieli

sadzawkę – krzyczała: „Ratunku! Strzelają!”, rzuciła się w tą sadzawkę i chowała się w wodzie. To było straszne. [Ci państwo mieli] olbrzymi ogród. Piękne domy [wszyscy] mieli. Te domy [miały] po pięć, sześć, dziesięć pokoi. Tam gdzie ja byłam, było dwoje ludzi – on był kierownikiem szkoły, ona prowadziła dom, mieli jednego syna studenta, który przyjeżdżał na wakacje – a był piętrowy dom, dwa salony. Pierwszy raz w życiu miałam sama pokój.

[Byłam tam] całe lato, aż do jesieni. Wróciłam pod koniec sierpnia albo na początku września, już do szkoły [przy ulicy] Sławińskiego, czyli musiałam pojechać w szóstą klasie, a jak wróciłam, to do siódmej zaczęłam chodzić.

Data i miejsce nagrania	2012-03-15, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"